Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 49.** Leszno, *dnia* 4. *Czerwca* 1841.



Mikołaj Wolski.

Mikołaj Wolski, Marszałek wielki koronny.

Wolski Mikołaj, z Podhajec, Marszałek w. k., z wielu względów na znamienitą pamięć w dziejach naszych zasłużył. Był on synem Stanisława, Marszałka nadwornego koronnego, kasztelana sandomierskiego. W roku dziewiątym życia do Gracu wyprawiony, gdzie wielu paniąt polskich brało nauki, tyle się umiał podobać Maxymilianowi, arcyksięciu austryackiemu, iż go wziął na swą opiekę i razem go z synami swymi Rudolfem i Maciejem wychował i uczyć kazał. Przy bystrym dowcipie prędki w naukach postęp uczynił, i dzieciuch przyjeżdżającego Karola V. do Bruxeli, mową łacińską pochwalną tegoż cesarza powitał. Gdy się do ojczyzny wrócił, Zygmunt August miecznikiem kor. go mianował. Znowu do cudzych krajów dla wydoskonalenia się w nabytych wiadomościach wyjechał. Wiele świata zwiedził, wszędzie z postrzeżeń swych korzystać starał się. Na dworze Rudolfa wiele względów pozyskał, iż nie tylko uprzejmie przyjętym, ale i zatrzymanym został. Temu obranemu cesarzowi, imieniem króla polskiego, powinszowanie złożył. Otrzymawszy godność nadwornego podczaszego cesarskiego, lat szesnaście w usługach i stale w łaskach Rudolfa przepędził. Za powtórnym powrotem, Zygmunt III. Marszałkiem nadwornym koronnym Wolskiego uczynił, i starostwa mu olsztyńskie, rabsztyńskie i krzepickie nadał. Znowu wyprawiony w poselstwie do Klemensa VIII., Papieża, do Macieja cesarza, do księcia Toskanii, do arcyksiężnéj matki królowéj Anny, wszędzie i sobie i imieniowi polskiemu zaletę zjednał. Używany od Rzeczypospolitéj do usług publicznych, w każdéj z chwałą się sprawił. Z sejmu roku 1611. do granic od Szląska, roku 1613. do uspokojenia wojska związkowego, i do sądów skarbowych był wyznaczony. W trybunale radomskim r. 1618. i 1628. stér trzymał. Wszędzie rozsądek, znajomość prawa, gorliwość i bezstronność jego wielbiono. Przyjemny dla wszystkich, najwięcéj jednak z cudzoziemcami rad był obcował, tych do kraju sprowadzał, utrzymywał i wspierał. „Wolski Marszałek (pisze Seb. Petrycy) krzepicki zamek i Rabsztyn, choć nie swoje zamki, wielemożném budowaniem, które inni starostowie gnoją, na nowo wystawił, odnowił, ciosami, obrazami, słupami ozdobił; robienie szklenic weneckich i kryształowych, mosiądzu z miedzi czynienia sztukę, z cudzych krajów do Polski przywiózł. Lubił nauki i rękodzieła; muzykę i sam znał dobrze, i w niéj biegłych sprowadzał. Lecz w chemiczne doświadczenia nadto się zapuszczał, królowi w nich pomagał, tak, iż często zamykali się w osobnéj gorzelni, aby bez świadka wolniéj mogli się oddać chemicznym warzeniom, pędzeniom, topieniom i podobnym robotom, w których część znaczną majątku swego przetopił. Rzec można jednak o nim, iż wzory lepszych budowli, ogrodów, zwierzyńców, jemu w tym wieku kraj był winien, czego pamiątki w Rabsztynie i Krzepicach długo trwały. I ten był pożytek tylu jego do obcych krajów podróży, dla których nieustannym wędrownikiem, perpetuus viator był zwany.“ (Obraz wieku Zygmunta III. przez Franciszka Siarczyńskiego.)

Piasecki wystawia nam Wolskiego, jako człowieka bystrego rozumu, ale niestałego umysłu. Był on przez matkę swoję Barbarę Tarnowską, wojewodziankę sandom., spowinowacony z Zamojskim; i kiedy Zebrzydowski po zajęciu krzesła wojewodów krakowsk. złożył był laskę wielką koronną, Zamojski przedstawiał do niéj Wolskiego, Marszałka na ów czas nadwornego. Obiecywał on sobie, że za przybyciem swém do stolicy, dokąd na sejm po wojnie inflantskiéj z obfitym plonem laurów spieszył, łatwo tego dotrzéć potrafi; lecz król za podmową zawisnych Zamojskiemu, uprzedzając przyjazd jego, Zygmuntowi Myszkowskiemu urząd ten oddał: czém do nowych niechęci ku sobie nie mały dał Hetmanowi powód.

Wolski w testamencie swoim, u OO. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem zachowanym, tak o wyniesieniu swém mówi: „Gdy „potior pars Rzeczypospolitéj cesarza Maxymi„liana za króla obrała, i ja byłem in ea lega„tione od R. P. posłem wysłany. Za nastą„pieniem króla J. M., pana naszego teraźniej„szego, prędko po szczęśliwéj koronacyi jego, „któréjem od swego przyjaciela, a mało nie „wychowańca, doznać nie mógł, ale z saméj J. „K. M. wokacyi, byłem wzięty do komornéj „służby jego, i tak kontentując się isto gradu „mieszkałem w téj służbie od lat jedenaście. „Roku 1600., właśnie die annuntiationis B. M. „V., król J. M. dać mi raczył gradum w senacie, „uczyniwszy mnie Marszałkiem nadw. kor. Pe„wienem, że to J. K. M. przyzna, że malis ar„tibus, nawet ani przez promocyą, które bym „miał sobie sposobić, nie byłem w tym ciężki, „ani molestus J. K. M.; jeźli się też kto znaj„dował bądź z obcych, bądź z domowych pro„motorów, in isto ultimo transitu oświadczam, „że się to działo nie z jakiéj mojéj praktyki „i usilnych instancyi, ale z affektu i rozumienia „tych, co te rzeczy prowadzili; w urzędzie nie „podniosłem się ani w ambicyą, ani w jakie „myślenie nieporządne, by z tego stopnia ruszyć „się wyżéj, ale wstrętem persekucye różnych „praktyk i invidii odnosząc, wszystkich nieprzy„jaciół conatus przetrwałem, że potém J. K. M. „roku 1616. po zejściu nieboszczyka pana Mysz„kowskiego, Marsz. kor., dać mi raczył prze„dniejszy i najpierwszy urząd magis ex suo „judicio et voluntate, niż z jakiego nastąpienia „i praktyki mojéj. Daléj 30 lat będąc na onych

„dwóch urzędach wielkich i przednich, dziękuję „Panu Bogu, i wszystkę R. P. testem appello, „że non mutabam quadrata rotundis; byłem „w kilku legacyach od króla J. M. posłany do „Ojca Świętego, potém do cesarza rzymskiego, „jako i do niektórych principes, i własnym je „odprawiłem kosztem. Od króla J. M. odnio-„słem naprzód starostwo inowłodzkie, potém „z cesarskiéj legacyi przyjechawszy, olsztyńskie, „a przeszłego roku odolanowskie. Radbym był „na długi swoje odniósł jaki większy ratunek, „ale nie kozackim, raczéj kopijnickim hufcem „zagrodzono mi do wszelakiéj łaski K. J. M. „drogę. Ja zaś eo gradu na służbie pańskiéj „będąc, nie chciałem coram Baal flectere ge-„nua, przypatrzywszy się, że przedemną eo „gradu urzędnicy, nie tylko siebie, ale i swoje „subjekta wywyższali.“

Pan znacznych, choć zadłużonych dóbr, szczególniéj na Rusi, nie mając, jak sam mówi, w domu swoim własnego dziedzica; gdy siostrzeniec jego nagle był umarł, przeznaczył wielką bardzo część majątku na rozmaite cele pobożne i dobroczynne. Najznaczniejszą jego fundacyą jest klasztór Kamedułów na Bielanach pod Krakowem, którą testamentem swoim opiece saméj królowéj polecił. Na ukończenie kościoła wyznaczył z Rybotycz przez lat dziesięć po 5000 złp. Stawiał go Jan Succatori, budowniczy królewski, a Jakób Lapicide wyłożył facyatę kamieniem. Stósownie do ostatniéj woli, którą sobie wyraźnie pogrzeb bez wszelkich pomp i bankietów warował, pochowany został tamże Wolski, zszedłszy z świata tego w Przemyślu 9. Marca 1630. r., po 75 latach życia. (1)

Pisał też Wolski wiersze, lecz umierając spalić je JX. Milewskiemu polecił.

* * *

W kościele bielańskim znajduje się wizerunek założyciela w całéj postaci, naturalnéj wielkości, na płótnie pięknie malowany, tudzież dwie tak zwane szkice saméj tylko głowy tegoż pędzla. Zrobione podług natury, służyły zapewne malarzowi do wyrobienia całego obrazu. Wspomina Wolski w testamencie swym ojca malarza, P. Venantium, który trudnił się ozdobą kościoła bielańskiego, i równie w tym celu przez Jana Tenczyńskiego do Rytwian wezwany został, co nie mało za jego biegłością w sztuce świadczy. Według podobieństwa obraz ten jego jest dziełem.

(1) Urodził się więc 1555. r. Mowa jego na pochwałę Karola V. była uczczeniem pamięci cesarza tego, zmarłego r. 1558., co i Starowolski *in laudatione funebri Nicolai Volscii* stwierdza.

Zwierzęta w Polsce.

Jużem zwrócił uwagę na ptaki, drzewa, krzewy, rośliny i kwiaty, o ile te mają związek z podaniami i pieśniami ludu, jako też z podaniami dziejowemi. Przychodzi mi teraz dodać zarysy tych zwierząt, które z tymi zabytkami w podobnym są związku. — O koniu mówię w oddzielnym ustępie.

Wiele z tych zwierząt wyginęło, to wytrzebieniem puszcz i kniei, to nie łowami, ale morderstwem bezrozumném wytępiono do szczętu. W puszczy bialskiéj na Podlasiu za méj pamięci ostatniego łosia (krowę) zabito; strzelcy, których tam niebrakło, zawzięli się na biedne łosie, w krótkim czasie wybili wszystkie do tego stopnia marnując, że skóry po 2 złp. przedawali Żydom.

Niegospodarność taka pozbawiła nasz kraj niemałego bogactwa.

Łowy nasze, po wygubieniu grubego zwierza, przybrały inną postać; kończą się też zwykle na ubiciu lękliwego zająca, przelotnéj sarny, lub rzadszego dzika. Osobliwością, rzadkim rarogiem jest jeleń, łoś, lub niedźwiedź, na którym oszczepy naśi ojcowie ostrzyli.

Jak ptastwo dało początek nazwy różnym rodzinom polskim, tak i zwierzęta. Tę uwagę za Zygmunta III. zwrócił kaznodzieja Olszewski w jedném z kazań swoich: (1) „Znajdują się tu u nas z nazwiskami zwierzęcemi zacna szlachta: panowie Kozłowie, Skopowie, Baranowie, Wołkowie, Turowie, Łosiowie.“

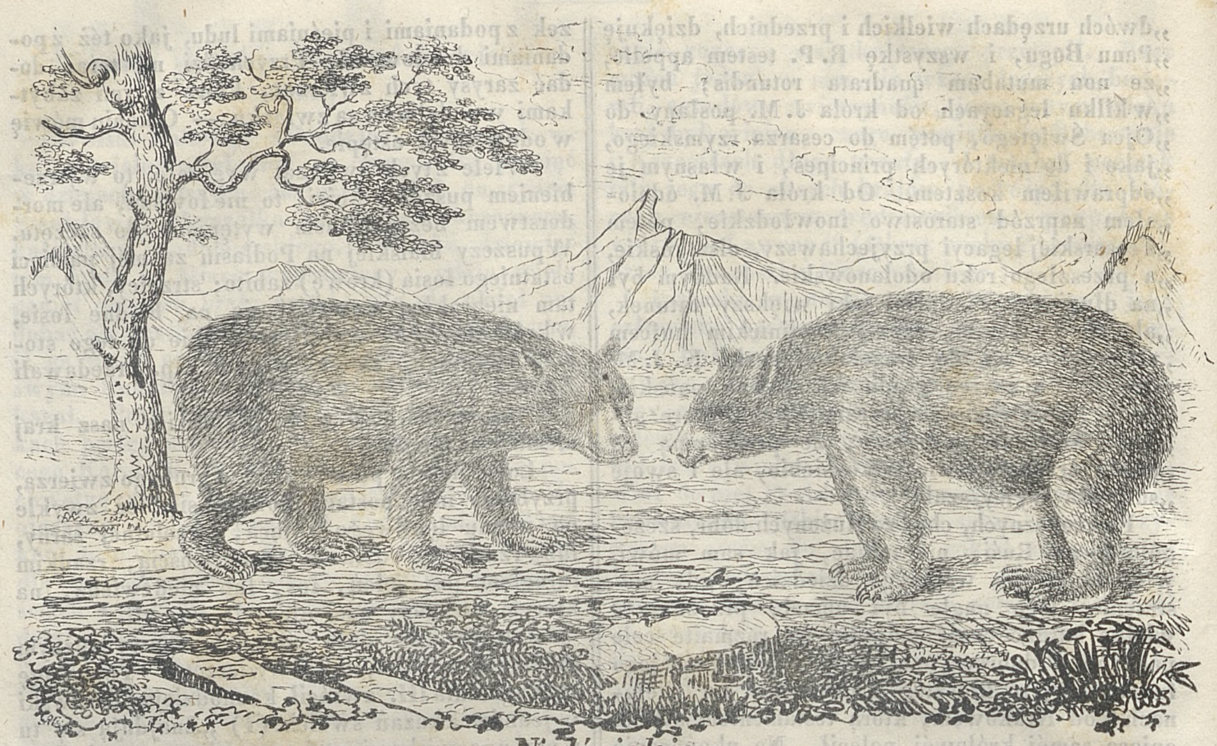
Wiele z tych rodzin już wyginęło, ale więcej niewyliczonych przez kaznodzieję zostało, jak n. p. Lisowskich, Niedźwiedzkich, Wilkońskich, Wilczków i t. p. — W herbach też naszych wiele miejsc zajęły.

Niedźwiedź.

Leśista dawniéj starożytna Polska obfitowała w mnóstwo niedźwiedzi. Sława Smorgoni długo trwać będzie, bo tam edukowano niedźwiedzie; tam młody niedźwiadek, mając drewniane trzewiki na tylnych łapach, puszczony na gorącą posadzkę, nauczał się chodzić dwunożnie, grzecznych ukłonów i skakać z kijem; ztąd na całą Polskę rozchodziły się uczone niedźwiedzie. *Skomorochami* nazywano tych, którzy chodzili z takimi niedźwiedziami; najwięcéj było Cyganów, co schwytawszy niedźwiedzia, i sami go wyuczywszy, obchodzili z nim po miastach, dworach, u szlachty, mając z tego nie mały zarobek, gdyż przy tém znajdowali dobrą do kradzieży sposobność.

Po dworach panów polskich i szlachty zamożniejszéj trzymano na łańcuchach dzikie niedźwiedzie, lub oswojone; wolno puszczane, swobodnie się po dziedzińcach przechadzały. W niektórych dworach uzbrojone w grube pałki, trzymały straże na ganku, i w sieni u wielkich podwoi. — U Radziwiłłów, Sołohubów i wielu innych panów w Litwie i na Białorusi, pospo-

(1) Snopek Najjaśn. Zygmunta III., króla polsk. i szwedz., kazanie Jak. Olszewskiego. 1632. 4. w Wilnie.



Niedźwiedzie.

licie 12 przyswojonych niedźwiedzi miało legowisko w ogromnéj sieni: kije były ich orężem. Tak wyuczone, że przed właścicielem lub znakomitym gościem stawały na tylnych łapach, i drągami tymi, jak gdyby bronią, wojskowe czyniły obroty, nie bez przerażenia swoją postawą, liczbą, poruszeniem i rykiem, tych, którzy o podobnéj straży nadwornéj niewiedzieli i pierwszy raz ją dostrzegli. (2)

Opowiadają tradycyjną anekdotę o jednym z Radziwiłłów, który bojaźliwego Włocha chcąc nastraszyć, rozkazał oswojonego niedźwiedzia wpuścić, ażeby roznosił potrawy. Kosmaty hajduk, zręcznie we dwóch łapach trzymając półmisek, stanąwszy z tyłu, podał mu potrawę. Włoch już sięgał po nią, gdy zamiast służącego ujrzał olbrzymiego niedźwiedzia, z przestrachu padł i zemdlał.

Z tego też powodu cudzoziemcy widząc tak chodowane niedźwiedzie, pletli dziwne rzeczy o Polsce i polskich niedźwiedziach. (3)

Radziwiłł panie kochanku dla facecyi kazał zaprządz cztery niedźwiedzie do karety, i tak wjechał na zamek warszawski w odwiedziny do króla Stanisława Poniatowskiego.

Samuel Zborowski, rozgniewany na Włocha Candiana, miodem obmazanego, rozkazał wrzucić go w zagrodę, by z niedźwiedziem walczył. Atletycznéj Włoch siły, po krótkiéj bójce, zdusił rozjadłe zwierze.

Sławny z szaleństw swoich starosta Kaniowski, obszył szlachcica, co upomniał się o pieniądze należne, w skórę niedźwiedzią i psami szczuć go kazał.

* * *

Pomiędzy naszym ludem krąży powiastka, zkąd powstał niedźwiedź, czyli *miedźwiedź*, jak go Rej zowie. Kiedy jeszcze Chrystus ze św. Piotrem po ziemi chodzili, jeden mielnik czyli młynarz chcąc się przekonać, czy Chrystus był prawdziwym Bogiem, ukrywszy się pod mostem, na przechodzących wyskoczył, w chęci nastra-

(2) Ł. Gołębiowski.

(3) Niedawno Allgemeine Modezeitung taką wiadomość o śpiewaku angielskim podała: John Abell, śpiewak i arfista przy kaplicy Karóla II., króla angielskiego, będąc Katolikiem, utracił swą posadę pod czas rewolucyi roku 1633., i z kraju wynieść się był przymuszony. Dając koncerta, zwiedził Holandyę, Niemcy, a nakoniec przybył do Polski. W Warszawie wezwano go, aby śpiewał przed królem. Abell uniewinniał się, że w téj chwili nie był przy głosie, a wezwany powtórnie, odmówił listownie, że śpiewać nie będzie. Zawieziono go więc do dworu, i wprowadziwszy do wielkiéj sali, którą w górze galerya otaczała, posadzono go pośród téjże na krześle. Zaledwie że śpiewak usiadł, aż oto przez ukryty mechanizm pociągnięto krzesło wraz ze śpiewakiem aż pod samą powałę. Téjże saméj chwili przybył król z całym swoim dworem na galerye. Za danym znakiem rozwarły się podwoje, a okropne niedźwiedzie wbiegły na środek sali. Wtedy król rzekł do śpiewaka: „Albo będziesz śpiewał natychmiast, albo pomiędzy te bestye spuścić cię każę; jedno albo drugie masz do wyboru.“ Śpiewak widząc, że nie żart, zaczął wywodzić trele, i przyznał późniéj, że nigdy nie miał lepszego głosu.

szenia. Chrystus rzekł wtedy: „Ty, co chcesz straszyć, bądź straszydłem dla ludzi,“ i zamienił go w niedźwiedzia. Taki więc jest początek dzikiego zwierza, który pierwszy raz pokazał się na ziemi, zachowując w łapach przednich kształt ręki człowieka.

Myśliwi wróżyli, że jeżeli na Najświętszą Pannę gromniczną (2. Lutego) niedźwiedź budę zimową swoją rozrzuca, to będą daléj trwać mrozy; jeżeli zaś odwilż, to buduje i poprawia. Podobnie gdy łoś przebiegał po pod sioła, to (wedle kalendarza S. Deniczewskiego) zimę bliską zapowiadał. Górale za Prutem, Hucuły, gdy Czarna góra na pogodę dymi, mówią: że niedźwiedź piwo warzy, „Medwid piwo waryt.“

Polowania na niedźwiedzie były pospolite u naszych starych myśliwców; uważano je nawet za bezpieczniejsze, jak na dziki, zkąd przysłowie:

„Jak idziesz na niedźwiedzia, gotuj łóżko, a na dzika, mary.“

I drugie:

„Z szwagrem na zające, z bratem na niedźwiedzia: że w pierwszych łowach nic nie grozi, w drugich trzeba mieć pewną na przypadek i braterską pomoc.“

Dopóki strzelby nieznano, myśliwi na oszczepy brali niedźwiedzie. Bolesław krzywousty od dzieciństwa niemal zbijał je oszczepem. Gdy rządy Litwy jeszcze za życia swego ojca miał powierzone Zygmunt August, przykrzyło się Polakom, którzy go otaczali, bez konia za niedźwiedziami upędzać się po puszczy.

Za Mieczysława starego dawne prawo książęce, zwane *leśne,* zabraniało poddanym łowów na niedźwiedzie, pod karą oznaczoną grzywien.

W Litwie wychodzili wieśniacy na niedźwiedzie, w piki uzbrojeni; niedźwiedź rozjadły, rzucał kamieniami, wyrywał drzewka i bił niemi. W roku 1704., jak mówi Rzączyński, na łowach niedźwiedź porwał myśliwego, a drąc go w sztuki, rzucał na nacierających kawałami. Za jego czasów polowano z ogniem, to jest: rozpalono stós; niedźwiedzica na widok płomienia biegła z małemi, wtedy gdy ją zabito, łatwo zabierano małe.

O niedźwiedziu nie mało mamy przysłów; ma i Ruś podobne:

„Spasły jak niedźwiedź.“
(Spas sia jak medwid.)

* * *

„Kiedy na niedźwiedzia gałązka upadnie, to ryczy; a jak drzewo, milczy.“

Albo:

„Niedźwiedź srogo na żołądź ryka,
Gdy gałąź spadnie milczkiem umyka.“

Używane w znaczeniu, że człowiek w małych troskach narzeka, a gdy uderzy go wielkie nieszczęście, milczy.

„Kiedy niedźwiedzia przemożesz, już go jak chcesz za nos powiedziesz.“

* * *

„Daje się, jak niedźwiednikowi za nos wodzić.“

* * *

„Nie mieć się kotku na niedźwiedzia, bo kiedy niedźwiedź draśnie, tedy kotek wrzaśnie.“

* * *

„Prowadzą się jak niedźwiedzie w taniec.“

* * *

„Niedźwiedź zdechł, dudy o ziemię.“

* * *

„Nie pij na żywego niedźwiedzia skórę.“

Lud nasz to przysłowie tak objaśnia, że dwaj myśliwi, idąc na niedźwiedzia, sprzedali już skórę z niego żydowi, i zaraz przepili. W kniei napadł na nich niedźwiedź: jeden z nich skoczył na drzewo, drugi upadł na ziemię i dech zataił. Niedźwiedź, wygniótłszy go, nastawiał ucha, czy nie dyszy; po czém odszedł. Wtedy towarzysz pytał leżącego, co mu niedźwiedź mówił: „Oto prawił mi ciągle, nie pij na żywego niedźwiedzia skórę.“

„Lizać łapę jak niedźwiedź.“

Myśliwi naśi utrzymują, że niedźwiedź na zimę zasypia, a gdy się obudzi, ssie łapę swoją. Dla tego łapa jego na jesieni jest ciężka i tłusta, na wiosnę lekka i chuda.

Oprócz dużych niedźwiedzi, jest gatunek pomniejszy, zwany *bartnikami,* który szczególnéj barcie pszczół dzikich niszczy, wyszukując je troskliwie, jako osobliwy przysmak. Do tego to bartnika ściąga się następne przysłowie:

„Kiedy niedźwiedzia prowadzono do miodu, tedy mu uszy oberwano; a kiedy od miodu, tedy ogon.“

A jak Ruś nasza podlaska mówi:

„Medwedowy do medu ucha, a wid medu fist urywały.“

Smorgoń, miasto książąt Radziwiłłów, w powiecie oszmiańskim, uwieczniło pamięć przez swoją szkołę niedźwiedzi. Przybyły ztąd przysłowia do naszego języka:

„Akademia smorgońska.“

* * *

„Uczeń ze smorgońskiéj szkoły.“

* * *

„Gagatek smorgoński.“

A te przystósowane do kogo, żadnéj nie zawierają pochwały.

Niedźwiedź, wedle wyobrażenia ludu, jest godłem mocy krzepkiéj, ale bez zręczności. Nie małą też pochwałę zawiera młodego Kurpia, co jedzie w zaloty, ta zwrotka ich piosnki:

„Aj chłopiec to krzepki,
Znają ci go lasy;
Chodził on w załebki,
Z niedźwiedziem zapasy.“

K. Wł. Wojcicki.

Wersal.

(Dalszy ciąg.)

Właśnie wówczas czytałem znane dzieło Thiersa o rewolucyi francuzkiéj. Z odnowioném wrażeniem wszystkich pamiątek miejsca tego, chciałam się dopytać o ślady ogromnego dramatu, jaki tam dopełniony został. Lecz przewodnik nasz nic wskazać nieumiał. Pokazał mi tylko sypialnią Maryi Antoniny, i drzwi obryzgane krwią dwóch żołnierzy z przybocznéj straży (gardes du corps), gdy w nocy z 5. na 6. Października, broniąc wejścia rozpasanéj czerni z Paryża po rodzinę królewską, a mianowicie po królowę przybyłéj, padli ofiarą szlachetnego poświęcenia się.(1)

W przyległym zaś gabinecie służbowym, *Oeil de beuf* niegdyś zwanym, którędy królowa chroniąc się, do męża uciekała, pokazano mi klamkę jéj ręką złamaną. Drzwi te bowiem natenczas, jedyna dla niéj ucieczka, zwykle tylko od jéj apartamentów zamknięte, ktoś był z przeciwnéj strony zasunął!...

Na zapytanie moje, czy już nic do widzenia niezostaje? „owszem,“ odrzekł stary klucznik, „jest jeszcze kaplica i sala widowisk dworskich.“ W rzeczy saméj, szczególniejszym trafem te dwa miejsca najmniéj zniewadze czasu i ludzi uległy.

Wchodząc do teatralnéj sali, zadziwioną zostałam jéj urządzeniem. Podłoga parteru podniesiona, równała pierwszego piętra loże ze sceną, a dekoracye, powywracane ławki, reszta połamanych świeczników, bardziéj zdawały się po jakiéjś uczcie, niż po widowisku scenicznem pozostałe. Jako też sala ta była jeszcze tak, jak ją przyrządzono do festynu ofiarowanego przez oficerów przybocznéj straży (gardes du corps), dla nowo zaciągnionych tam w celu obrony Flamandczyków; taką, jak ją po raz ostatni widziała ta nieszczęśliwa rodzina, już poczynająca męczeństwa swego zawód; gdzie ją po raz ostatni radosnemi jeszcze witano okrzyki.(2)

(1) Gdy 6. Października zmuszono Ludwika XVI., żeby z nieodstępną swą żoną do Paryża się przeniósł, zgraja otaczająca królewskie powozy, niosła na pikach tych dwóch wiernych ucięte głowy.

(2) Pani Campan, przytomna téj uczcie, tak ją w swych o Maryi Antoninie pamiętnikach opisuje:

„Le roi avait fait venir à Versailles, le régiment de Flandres. On eut la malheureuse idée de le faire fraterniser avec le gardes du corps, et ces derniers les invitèrent à un repas, qui fut donné dans la grande salle de spectacle du château de Versailles, et non dans le salon d' Hercule comme le disent quelques chroniqueurs. Des loges furent distribuées à plusieurs personnes, qui désiraient assister à cette fête. La reine me dit, qu'on lui avait conseillé d'y paraître, mais que dans les circonstances où l'on se trouvait, elle pensait que cette circonstance, pourrait lui être plus nuisible qu'utile; que de plus, ni le roi, ni elle, ne devrait paraître avoir une part directe à une telle fête. Elle m'ordonna de m'y rendre, afin de lui en rendre un compte fidelè.

„Les tables étaient dressées sur le théâtre: on y avait placé alternativement un garde de corps et un officier du régiment de Flandres. Les loges étaient remplies de spectateurs; on jouait l'air: „*O Richard, o mon roi!*“ Les cris de vive le roi, retentirent dans la salle pendant plusieurs minutes.... Quel fut mon étonnement de voir entrer dans la salle, le roi, la reine et le dauphin?... C'était Monsieur de Luxembourg, qui avait opéré ce changement, dans la résolution, que la reine avait prise.

„L'enthousiasme devint général, au moment de l'arrivée de LL. MM. L'orchestre joua de nouveau l'air, que je viens de citer, et ensuite un air du déserteur „*Peut on offliger ce que l'on aime,*“ qui fit aussi beaucoup de sensation sur les spectateurs. L'on entendait de éloges des Leurs Majestés, de cris d'amour, des expressions de respect et de regret sur ce qu' Elles avaient déjà souffert: des battemens de mains; des cris de vive le roi, vive la reine, vive le dauphin!...

„Tous les militaires quittèrent ensuite la salle, et conduisirent le roi et sa famille jusqu'à leur appartement. L'ivresse s'était mêlée à ces transports de joie; on fit des folies; on dansa sous les fenêtres du roi. Un soldat du régiment de Flandres, escalada jusqu'au balcon de la chambre de Louis XVI. pour crier vive la roi! plus près de sa majesté. Ce soldat devint, à ce que m'on dit plusieurs officiers de ce corps, à quelque jours de là, l'un des premiers et des plus acharnés de leurs insurgés des 5. et 6. Octobre. Le même soir un soldat de ce régiment se tua d'un coup d'épée; un de mes parens, chapelain de la reine, qui venait souper chez moi, le vit étendu, à l'un des coins de la place publique. Il s'en approcha pour lui donner de secours spirituels, et reçut ses aveux et ses derniers soupirs. Il s'était tué de regret de s'être laissé corrompre par les ennemis de son roi, et disait que depuis qu'il l'avait vu, ainsi que la reine et le dauphin, ses remords lui avaient fait perdre la tête.“

Kaplica zdumiała mię świeżością nienaruszonych swych ozdób. Ołtarz wprawdzie ogołocony był z krucyfixu, świeczników i kielicha; lecz nad nim pięknego kształtu organy, zdawały się nietknięte. Podłoga cała mozaiką flamandzką pokryta, wcale nieuszkodzona; na suficie prześlicznego pęzla obraz *al fresco*, w około płaskorzeźby, w oknach kolorowego szkła szyby, wszystko to było uszło ogólnemu zniszczeniu. Ławki szkarłatne, axamitem świeżym, jakby od wczoraj pobite, zdawały się do nowéj modlitwy gotowe; a konfesyonały gotyckiego stylu, jeszcze pełne powierzonych sobie win i tajemnic. Gdyby ich mową obdarzyć, ileżby to one objawić mogły rzeczy ciekawych, dziwnych, śmiesznych, a może ważnych dla potomności, dla historyi!...

Tak to dziwnym losu kaprysem, w tém siedlisku kilku pokoleń królów, ze wszystkich sławnych dworu ich przepychów, ocalały dwa tylko miejsca, zupełnie sprzecznego przeznaczenia; jedno niegdyś swawoli, drugie żalowi poświęcone;(3) w pierwszém, w zapamiętałym obłędzie zapominano o religii, o surowych jéj prawidłach; w drugiém ze skruchą płakano za grzechy. Tu korzono dyamentami wczoraj jaśniejące czoło, by tam jutro ze spokojném su-

(3) W sali teatralnéj bywały zwykle także maskowe bale.

mieniem, lepiéj do nowego wrócić szału, do nowych przewinień.

W taki to mylny zaiste sposób pojmowano religią za czasów Ludwika XIV. i XV. Szukano w niéj raczéj uspokojenia dla trapiących wspomnień, niż uzbrojenia, siły, na przyszłość. Wymagano jedynie swobody, potrzebnéj dla nowych uciech, bynajmniej niepragnąc poskromić ich gorącego popędu. (3)

Pomarzywszy w taki sposób w kaplicy, jeszcze żywiéj wszystkie Wersalu wspomnienia powstały przedemną, jeszcze gorliwiéj pytać i szperać poczęłam.

Nie bez trudności wszakże dopytałam się o salę piłki, *jeu de pomme* zwaną. Mniemałam ją bardzo mylnie zamkowi przyległą, gdy istotnie dość odlegle w małéj i ciasnéj uliczce jest położona.

Jest to wielka odosobniona budowa. Część jéj górna jakby w cieplarni całkiem szklanna, z małych szybek złożona. Wnętrze zupełnie puste, dość podobne do każdéj szczwalni. Teraz (w 1840. r.) bywają tam wystawy ogrodniczych płodów, a tak w téj sali, gdzie niegdyś Barnave i Mirabeau Francyą trzęśli, gdzie najgwałtowniejszemi miotano namiętnościami, tam, gdzie monarchia runęła, tam teraz lubownicy kwiatów idą liczyć listki pięknéj anemony, unosić się nad bujnością wonnéj róży.

Dawniejszą i innego rzędu sławą głośne *Parc au cerf*, także koleją czasu w warzywny ogród się przeistoczyło. A też same drzewa, co niegdyś królewskiéj swawoli lubieżnego użyczały chłodu i cienia, już tylko kapuściane głowy chronią od zbytecznego skwaru.

Za to w cichym niegdyś zakonie panien Augustyanek ujrzałam huczną chłopców gromadę. Dawniéj był tam klasztor, założony przez Maryą Leszczyńskę, żonę Ludwika XV., która w smutku i goryczach dni na tronie pędząc, chciała w tém świątobliwém ustroniu, schronienie na starość sobie przysposobić. Lecz jak się to najczęściéj zdarza, przyszłość się naśmiewa z projektów ludzkich. Mury panien Augustyanek nigdy siwéj głowy Maryi nieocieniły, a teraz w ich obrębie szkołę chłopców ulokowano.

Do pozostałych królewskich spadków w Wersalu, na pierwszym rzędzie każdy pewno umieści sławne jego wody. Podziemnemi kanałami o dwie lieues z Marly prowadzone, mogą one poniekąd służyć za przykład, do jakiego stopnia sztuka może pokonać naturę. Acz nie w miarę milionów na nie łożonych, obfitość ich wszakże jest zadziwiająca. Są miejsca, gdzie po sto dwadzieścia wodotrysków w górę razem bije, zdając się wzajemnie wyzywać, który wyżéj w obłoki wznieść się zdoła.

Wielkim kosztem utrzymywane, trzy razy do roku wypuszczone zwykle bywają: to jest w lata wodniste, bo w susze cały Wersal na brak wody się uskarza.

Na ogłoszenie mających grać wód wersalskich, wielka część ludności paryzkiéj i okolic, w niedzielne stroi się suknie i całemi rojami głuche ogrodu szpalery zalega, ubarwia rozległe trawniki. Ale jeżeli te sztuczne wody harmonizują z całym układem ogrodu, w którym jak najbardziéj usiłowano naturę krępować, malownicza prostota ludu wiejskiego, dziewcze z czerwonym fartuszkiem, kobieta z fałdzistym czepkiem, w zupełnéj tam są sprzeczności.

W wersalskim ogrodzie oko kunsztmistrza wymaga koniecznie, obok téj sosny, jakby piramida egypska, lub na inny wzór wystrzyżonéj, poważnéj damy pod obszerną rogówką kształty swe kryjącą. Jedna jak druga nigdy swéj właściwéj kibici niewyjawiły. Tu korkami u trzewików, wysoką fryzurą, tam nożycami wzniosłość jéj sfałszowana. Dla harmonii trzebaby tam panicza, całego w koruny i złoto osutego, tak w stroju, jak w każdym ruchu, piastującego swą Jasno Wielmożność. Pod peruką, w długie kędziory na ramiona spadającą, nikt łysiny jego nieodgadnie, pod pudrem siwizny nieodstrzeże; nic mu nieprzypomni, że lata zalotności i szału minęły. Bo era wersalska odznacza się tém wykształceniem, które zataja, ujarzmia, fałszuje wszystko, co niepochlebia, a pochlebnym tylko wrażeniom, zwodniczym namiętnościom popuszcza dowolnie cugle, niewglądając w ich zasady, niebacząc na ich następstwa.

Nawet węgielny kamień tego wspaniałego gmachu, podobnym popędem był położony. Jemu to się należy ta wikwintność, ten niesłychany przedtem, niezrównany dotąd przepych, co tyle milionów pochłonęły.

Już to wprawdzie w roku jeszcze 1627. Ludwik XIII. kupił te dobra od niejakiego Jana de Soissy za 20,000 talarów (écus, dawna moneta 3frankowa), i kazał tam wystawić mały pawilonik strzelecki. Lecz w roku 1662. Wersal

(4) Jedna z ówczesnych pań, przed którą chwaliłam się z poprawy naszéj, z uśmiechem politowania mi odrzekła:

„Wy lepiéj zapewne i dokładniéj rzeczy pojmujecie; jeżeli grzeszycie, to przynajmniéj z rozwagą, z namysłem. — Wszystko wyrozumowawszy, wiecie przynajmniéj zawczasu, że człowiek, istota ułomna, grzeszyć mu się należy, i z tem przekonaniem usypiacie spokojnie: kiedy my tym czasem, w gryzocie sumienia, gorączką trawione, srogą pokutą winy nasze okupowałyśmy, bez względu nawet na wdzięki.... Jak żal u was bez bódźca, tak błąd bez uroku; wszystko obwiędłe jak serce wasze, wszystko źimne, obumarłe — ale rozsądne. Winszuję wam, a jeszcze bardziéj sobie, że do waszego wieku nienależę. O jakżebym inaczéj méj młodości płakała! ale teraz na cóż się przyda być młodą? trzeba tylko być bogatą. Gdybym miała moje dawne krocie, pewnoby mi jeszcze cześć i hołdy składano. Ale ta cześć i te hołdy, dobre tylko dla teraźniejszych dam. Ja do innych nawykłam. Za moich czasów takieby, jakiemi wy się szczycicie, albo by je kupcównom, lub bankierkom odesłano....“

Niepotrzebnję dodawać, że to są słowa jednéj księżny dawnego rodu.

się ujrzał dopiero do swéj majestatycznéj godności wzniesiony.

Ludwik XIV., zaproszony do swego zarządcy (surintendant) słynnego w historyi stulecia tego, Fouqueta, na widok pałacu jego i wszystkich uczty w nim danéj przepychów, uczuł w swém królewskiém sercu rodzaj drobnéj zawiści. Ta zawiść pana dla sługi, aczkolwiek mi niezrozumiana, zwłaszcza w sercu człowieka znakomitego, któremu przysądzono wielkiego przezwę, dowiodła, ile to serce ludzkie może sprzeczności pomieścić, i stało się podstawą wersalskiego zamku. Wkrótce Fouquet ujrzał ze drzeniem coraz głębszą przepaść, pod swemi przetwierającą się stopami, a pan jego nieznoszący myśli wyścigu, lub zapasów z sobą, dumnie spoglądał na wznoszące się mury, zadziwiające swemi wymiary i pychą swoją.(5)

Natychmiast Mansard, Le Nôtre i Lebrun, ówcześni kunsztmistrze, przywołani zostali. Pierwszemu plan gmachu, drugiemu ogrodu, trzeciemu malowania poruczono. Mówią, że samemu Le Nôtrowi Król 400,000 franków zaliczył.

Freski tak kaplicy, jak salonu, były pęzla Coypela, Lafossa, rzeźby Jana z Bolonii; a bałwochwalczy bożek na suficie z całym swym orszakiem przedstawiony, nadawał nazwę sali, której reszta ozdób do téjże alegoryi zastósowana była.

Obok zamku zaczęły się następne wznosić: koszary wspaniałe, skład mebli (garde meuble), biblioteka publiczna, pałace prefektury i marynarki, stajnie jak wszystko bez miary duże i t. d. A zawsze gotowi do pochlebienia panu dworzanie, także tam swe pałace w około pozakładali.

Czytając ówczesne opisy przepychu, jaki tam Ludwik Wielki rozwijał, zdaje się, że to by właściwie między powieściami Tysiąca nocy i jednéj umieszczone być winno. Mówią one między innemi, że gdy przyjmował posłów cesarza Syamu, miał odzienie wartujące dwanaście milionów franków, a dał im posłuchanie na stopniach tronu, massif ze srebra ulanego. Uczty dla tych wschodnich magnatów dawane, niemiały sobie podobnych. A cóż powiedzieć o tych licznych na cześć kochanek przemysłach, pod ich stopy słanych? o tych królewskich konceptach, świetnych, zachwycających, czarownych, już tylko z pamiętników prozaicznéj teraz Francyi i teraźniejszemu światu znanych!

Ale jak na zbyt otwartém powietrzu, na wielkiéj wzniosłości, pierś długo oddychać niemoże, tak i duma Ludwika XIV. niezdołała długo téj świątyni swojéj napełnić i wkrótce za przestronnie się w tych gmachach uczuła. Król uczuł niebawnie potrzebę usunięcia się, wypoczywania czasami od wspaniałości, jaką się otoczył, i w obrębie wersalskiego parku wystawił Tryanon. Następca zaś jego, częściéj jeszcze uwalniając swe czoło od ciężaru korony, by ją zalotną trubadurów toką przysłonić, przenosząc lekki ich strój nad płaszcz gronostajowy, z ulubieniem chronił się tam przed wersalską wielkością i królowania jarzmem. Onto wystawił, na przeciwległéj stronie ogrodu, drugi mniejszy pałacyk, dla swéj kochanki, margrabiny Pompadour. Tak większe jak mniejsze Tryanon, noszą cechę kaprysu monarchicznego. We wdzięcznych kształtach tych dwóch pałacyków, każdy dostrzeże kokieteryą Jego królewskiéj mości. Pomysł i ozdoby tych niby skromnych ustroni, nie rószczką czarnoksięzką, lecz widać, że królewskim berłem tknięte, z pod niego się utworzyły.

Większe Tryanon zamiast facjaty, cały środek ma zajęty marmurowemi kolumnami porządku jonickiego. Galerya ta na szczycie pięknemi z marmuru wazonami ozdobna, wewnątrz zapełniona rzadkiemi roślinami, łączy dwa poboczne skrzydła — co tworzy ogół rzadkiéj piękności.

Mniejsze Tryanon, wypieszczone niegdyś cacko, odznacza się szczególnie gustownością swego wyłącznego ogródka. W nim grota Miłości, miejsce ulubione Maryi Antoniny, któréj małe Tryanon osobistą własnością zostało, udziela widoku na piękny spadek wody z jednéj strony, a z drugiéj na prześlicznie ugajoną górę.

Oba te pałacyki, w wymiarach Wersalu, jakby ogrodowe altanki wyglądając, mieściły jednak nieraz panujące rodziny. Napoleon po ogólném wzburzeniu wyrestaurowawszy je, nieraz w większym przemieszkiwał: po swym rozwodzie, na dni kilka się tam schronił. Następnie król rzymski, oczekiwał tam założonego dla siebie u bram paryzkich pałacu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(5) Takie jest ogólnie przyjęte podanie o pobudce, jaka skłoniła Ludwika XIV. do założenia Wersalu. Historya częstem powtarzaniem w historyczne je zmieniła. Tym czasem czytam w dziele pani Trolopp o Paryżu (Paris et les parisiennes), że król niemogąc znieść widoku drogi do Saint-Denis prowadzącéj, na którą z okien pałacu St. Germain patrzeć musiał, a którędy wiedział, że zwłoki jego niesione będą, postanowił inne na mieszkanie obrać miejsce. Niewiem, z jakiego źródła autorka to nowe podanie wzięła. Ja zaś po długich szperaniach nigdzie go więcéj nienapotkałam.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)